

# HARCERZ



TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

1 Styczeń 1919 r.

Nr. 1.

Cena 85 fen.



*„Niechaj nas nie tknie nikt—niechaj nie bluźni  
Że nie masz synów dla Twojej obrony“.*

## *Błogostawieństwo.*

*Byś nie zapomniał Zolnierzu Idei  
Komu winienes życie i krew  
Abyś nie stracił Wiary, Nadziei  
Ze wzrośnie Siew.—*

*Abyś nie padał w duchu rozterce  
Ale przebojem podążał wwyż  
Abyś Wspomnieniem hartował serce  
Weźmij ten krzyż.*

*Weźmij z nim razem dziedzictwo święte  
Stokroć za wolność przelanej krwi  
I prowadź dzieło, przez Ojców wszczęte  
Za dawnych dni.*

k.

\* \* \*

*Zwyczajem przez tradycję uświęconym, składamy Wam druhowie szczerą a serdeczną życzenia w dniu noworocznym, pierwszym w wymarzonej przez pokolenia całej Polsce Niepodległej.*

*Oby słońce wolności co nam wstało całe czerwone w pożarach wojny i kurzu krwi obcej i bratniej, zabłysło jaknajprędzej południem wolnym od łun, a darzącym blaskiem dzień pełen zbożnej pracy i powszedniego znoju.*

„Harcersz“

□□□□□□□□

1919.

Zaczynamy nowy rok harcerskiej pracy. Co nas w nim czeka? Przepowiedzieć łatwo. Czekają nas nowe trudności, nowe walki, niepowodzenia, zmagania się. Czekają nas wiele pracy i wysiłków.

Wszystko to zwalczyć trzeba, a zacząć należy od zwalczania własnego zniechęcenia, od wzbudzenia w sobie zapału i wiary w siebie i w przyszłość tej pracy, którą prowadzimy.

To takie proste. Zastanówmy się nad faktem, że wszyscy wspominamy „dawne dobre czasy“ z uczuciem radosnego rozrzewnienia. Miło niezmiernie jest wspomnieć, jak się kiedyś coś tworzyło, budowało, wiązało i planowało. To było życie! W zeszłym roku jakże byliśmy niezadowoleni z własnej pracy, ileśmy stawiali jej zarzutów, jak często nazywaliśmy ją „balaganem“—dziś z rocznego oddalenia z miłym uczuciem wspominamy ją narówni z pracą lat ubiegłych. Napewno tak samo będziemy wspominali bieżący rok szkolny, obecnie wydający się nam małym co do wartości. Bezwartościowym jest tylko ten czas po którym nie zostaje wspomnień. Czas próżnowania niezapełniony niczem, strawiony marnie, przeparty beczynnym: życie bez życia.

A raczej życie bez pracy!—bo życie i praca, życie i czynienie to synonimy — to jednoznaczniki. Tak już jest urządzona natura człowieka i całego świata, że wartością istnienia jest ruch, działalność i praca.

W życiu harcerskim stanowi ona czynnik pierwszorzędnym. Harcerzem nie można się stać tyle przez czytanie książek, przez referaty o prawie, przez wnikanie teoretyczne w głębokość ideologii harcerstwa, choć są to rzeczy nieodzowne i stanowiące o utrzymaniu właściwego kierunku harcerstwa. Harcerza może stworzyć tylko pole i las, tylko wędrówka i obozy, tylko ręka nawykła do narzędzia pracy.

Tam się układają niepostrzeżenie dla niego granitowe złomy harcerskiej duszy, a ideologia spaja je, formuje i rzeźbi w posąg nieśmiertelny.

Trudno też jest być harcerzem poza drużyną. Bo skoro uczymy się nie odludkowstwa, ale zasad i praktyki życia społecznego, to musimy się kształcić i żyć wśród małego społeczeństwa — drużyny. Zbiórki, dyżury, rady, to nietylko konieczność, ale i duży czynnik wychowawczy.

O wartości każdej zbiórki stanowi nietylko to co na niej było, ale i to jakie wywarła ona na nas wrażenie, z jakim duchem odbyliśmy ją. I ducha zbiórki, ducha każdej harcerskiej pracy trzeba podnosić, trzeba go cenić, bo to stanowi o powadze i ważności naszej sprawy.

Albo się ma być harcerzem, albo nie ma—albo się kocha swą pracę i ceni—albo się ją lekceważy i gani. A skoro się nim jest, to się wiedzieć powinno, że harcerza przede wszystkim znamionuje wierność swej idei i gorące umiłowanie sprawy, której służy.

Wszak kochamy naszą pracę harcerską nie na żart, związani jesteśmy z nią setnami niemi, nie możemy się wyobrazić nie w drużynie, nie w tym wirze uczynków harcerskich, nie w atmosferze przesyconej odgłosami pracy i budowania.

Nie tylko przez wyrozumienie w chwilach zastanawiania się, ale przez samo codzienne życie, przez obecność w nim jesteśmy jego członkami.

Chodzi jeszcze o to, żeby w nim nie „tkwić“ tylko biernie z przyzwyczajenia, ale i samemu coś wnosić czy to w dziedzinie planowania, czy wykonania zamiarów.

Byliśmy tylko dużo i z zapalem tworzyli, byleśmy nieleniwie pchali naprzód wszelką pracę, byleśmy mieli moc zbiórek, ćwiczeń wycieczek, kursów i t. d., a zyskamy trwale zadowolenie i zasługę bez względu na to czy zastaliśmy pracę w złym, czy dobrym stanie.

Z harcerską tężyzną i pogodą, i myślą o najlepszej przyszłości i rozkwicie z pieśnią do pracy. Tak nam dopomóż Bóg.

A. P.

□□□□□□□□

## W NOC NOWOROCZNĄ.

Powiedzcie mi żem dziwak—chętnie się z tem zgodzę, bo choć sam sobie to wyperswadować chciałem—niemniej byłem, jestem i zostanę przesadnym. Zgoła nie po harcersku wierzę naprzykład, że chwila uderzenia 12 godziny 31 grudnia każdego roku, ma dla mnie znaczenie przepowiedni na cały rok następny.

Zauważyłem to dość dawno, ale może nigdy tak wyraźnie jak w noc noworoczną roku 1914, który przyniósł nam światową wojnę.

W tym czasie urządzaliśmy sławny kurs w Strachowie pod Urlami w głębi lasu, mieszkając w drewnianej piętrowej willi, którą nam gościnnie ofiarowano na obozowanie.

Czasy były konspiracyjne, więc w największej cichości i pod strachem bożym, trzema partjami „szmuglowaliśmy się“ ze stacji kilka wiotst do willi. Tajemniczo zwieziliśmy rzeczy i żywność na cały tydzień i zapadliśmy w zaśniętym lesie. Niebezpieczeństwo byłoby tem większe, że na kurs zjechali starsi chłopcy i kierownicy z kilkunastu miast Królestwa, ale głucha pustka lasu który nas otaczał i brak wszelkiego zamieszkałego domu w pobliżu wykluczał możliwość wytropienia nas w obozowisku.

Za to jednak mieliśmy przyjemność mieszkania w istnej lodowni i pomimo kilku palonych pieców conoc nawiewało nam śniegu do pokoiów przez szpary pod dźwiami, a pojedyncze tu i owdzie potluczone okna dawały dużo „świeżego powietrza“.

Dla rozgrzania używaliśmy wiele ruchu. Rano po trąbce mycie się w beczce pełnej wody z lodem, gimnastyka na śniegu w tempie mazurkowym, śniadanie, ćwiczenia w polu, obiad warzony arte przez słynnego kuchmistrza Beńka, chwila odpoczynku, wykłady notowane zgrabiałymi palcami przez kursistów siedzących w paltach i ucierających co chwila nosy, gry ruchowe na dworze, a wieczorem imrowizowana gawęda, przy ognisku. W tym celu brało się dużą tak zwaną „błyskawiczną“ lampę naftową i stawiało na środku największego pokoju. Dokoła na słomie zasiadali kursiści i gadali, słuchali lub śpiewali zapatrzeni w „ognisko“. Za ich plecami bezpiecznie zasypiali po kątach inni mniej na bezsenność wytrzymali. Wreszcie wszyscy się zrywali, śpiewali „na baczność“—Rotę i szli spać, tuląc się jedni do drugich od mrozu. Dyżurny zastęp spał w ubraniach na dole obok kuchni.

Otóż na ową noc noworoczną komenda kursu do której i ja należałem umyśliła rzecz piękną i pojętną skrótka zwaną alarmem.

Odbył się on według programu jak następuje: Naprzód dyżurny zastęp z Romkiem Zawadą, slyn-

nym w kraju i zagranicą drużynowym dr-ny Zółkiewskiego wysunął się cichaczem z domu i poszedł w las. Chwilę potem mieszkańcy najzimniejszego pokoiku t. j. komenda kursu ubrała się i wyszła z pokoju. Wtedy z urzędu trębacz zaczął wygrywać na czterotonówce: „Bracia do bitwy nadszedł czas!“

Dopieroż ruch. Zabłysły zapalki i świece, każdy łapie za coś potrzebnego, każdy woła: gdzie moje buty!—który mi zabrał pasek! i t. d. Nie czekając końca rejwachu zbiegam na dwór na linję zbiórki. Tam już stoi garstka najsprawniejszych do której się przyłączają coraz to inni. Byli tacy którzy przybiegali bez plecaków, bez czapek, a nawet w białiznie. Tych zawracaliśmy z powrotem po rzeczy.

W 8 minut po trąbce, zastępowi zameldowali: „obecni wszyscy!“ Zrobiliśmy zwrot i odmaszerowaliśmy z miejsca podwójnym krokiem aż do szosy przez głębokie zasy śnieżne w lesie.

Miny się wyciągnęły. Wszyscy się spodziewali że alarm po rewizji plecaków skończy się powrotem na posłania, tymczasem wyprowadzono ich na dłuższą robotę.

Wnet jednak ustawiono uszy do góry i czujnie patrzono wokół. Straż doniosła że nieprzyjacieli w sile zastępu (dyżurnego) uczynił zasadzkę przy szosie po której musi maszerować nasz pułk. Nasz pluton posłany jest jako patrol wywiadowczy mający wytropić i wziąć do niewoli ukrytych.

Wysłaliśmy „oko“, kilka łączników i ostrożnie puściliśmy się w drogę. Przy każdym większym zagajniku oko podawało: „stój“ i szperacze rozchodziły się po lesie, a siła główna zsuwała się z gościńca w burtę pełną śniegu i przylegała. Potem: „naprzód!“—więc naprzód.

Chyba z godzinę szliśmy tak wśród ciemnej zachmurzonej nocy. Ziąb i zmęczenie skłaniały do ziewania, maszerując na czele siły głównej chciałem zobaczyć która godzina, przytknąłem latarkę elektryczną do zegarka i błysnąłem światłem. Była 12 ta.

W tejże chwili usłyszałem spokojny dobrze znany głos Zawady: „Ognia!“ i jak groch posypały się manewrowe klaskanie w ręce całej zasadzki na którą wpadliśmy niepostrzeżenie.

Rzuciłem zastęp w prawo w las, aby zejść z pod ostrzału i natrzeć z blizka na zasadzkę jednocześnie, a że zbiegło się nas więcej więc wzięliśmy nieprzyjaciela do niewoli, poczem w najlepszej zgodzie biegnęliśmy z nim razem żwawo ku domowi.

Ktoby się wtenczas spodziewał, a jednak następna zima zastała mnie już w Karpatach pod karabinem, Zawada od półtora roku jest już porucznikiem, a wszyscy inni niemal bez wyjątków noszą mundury do dziś dnia.

L. Żywiec.

□□□□□□□□



## SPORTY ZIMOWE W FINLANDJI.

Mieszkańcy surowej Finlandji z radością witają śnieg, który od grudnia do połowy kwietnia otula cały kraj miękkim, białym całunem. Wkoło jak okiem sięgnąć biała błyszcząca płaszczyna; drzewa otulone koronkami festonami szonu, a na czystym niebie długo palą się luno zorzy zachodniej. Śnieg swoim blaskiem rozświeca mroki zimowe, zapełnia wszelkie nierówności i sprawia, że najgorsza droga staje się gładka jak najlepsza żwirówka. Można śmiało przejeżdżać po niedostępnych przez resztę roku bagnach, po zamrzniętych niezliczonych jeziorach. W zimie kraj cały zamienia się w równinę, po której we wszystkich kierunkach uwijają się sanki. Drobne fińskie koniki włochate i niepozorne zewnątrz, ale ręce i wytrzymałe, mkną z zawrotną szybkością, zaprężone do szerokich sań przykrytych barwną fińską derką. Woznica zwykle wcisnięty w kąt siedzenia nie trzyma nawet lejców, które wolną związają na koziołku, lecz mruczy sobie pod nosem jakąś swoją ponurą północną piosenkę, lub pali niedostępną fajeczkę.

Pamiętam raz idąc na bocznej polnej drodze dostrzegłam pędzące naprzeciw sanki. Rozminąć się wprost było niepodobieństwem, a zejść na stronę to

znaczyło zapaść się po pas do śniegu. Sanki przeleciały kolo mnie tak szybko że nie dostrzegłam nawet twarzy fina, a tylko wielką skórzaną jego czapę z uszami i ponponem na górze i posłyszałam rzucane mi leniwie charakterystycznym trochę gardlanym głosem przez zęby „Hüe paywe!”

Pomimo bliskości bieguna Finlandja jest w korzystniejszym położeniu klimatycznym niż krainy w Azji i Ameryce leżące na tym samym stopniu szerokości. Średnia temperatura stycznia waha się od 4° niżej zera na południu do -10° na północy. Łagodny swój klimat Finlandja zawdzięcza części bliskości morza, częścią zaś gorącym prądom Golfstreamu, oblewającym brzegi Skandynawji. Czasem tylko gdy zawieją północne wiatry temperatura poniża się do -30°, wówczas trudno jest myśleć o saneczkowaniu lub innych sportach. Chłód tnie po twarzy nielitościwie i tamuje oddech. W takich chwilach najprzyjemniejsza jest ciepła izba i buchający na kominku płomień.

Ulubionym sportem Finlandczyków jest narciarstwo. Narty znane tu są od niepamiętnych czasów. Pierwsi historycy, którzy piszą o ludach północnych, jak Longobard Marnefried, wspominają o mieszkańcach dalekiego kraju, ścigających dzikie zwierzęta na nartach. Sw. Henryk, pierwszy apostoł i biskup Finlandji został zamordowany w XII-tym wieku przez mściwego fina, który na nartach dogonił biskupa jadącego sankami po jeziorze. Trzysta lat temu dzieci w Finlandji wtedy dopiero były chszczone, kiedy same mogły na nartach udać się z rodzicami do kościoła, zazwyczaj bardzo odległego.

W miastach i okolicach gęściej zaludnionych, narty, jako środek przenoszenia się z miejsca na miejsce, nie mają takiego znaczenia jak w pustkowiach, zawsze jednak uważane są za jeden z najprzyjemniejszych i najzdrowszych sportów, uprawiają bowiem w ruch wszystkie mięśnie i dają sposobność oddychania świeżym powietrzem. Jeżeli śnieg jest dobry, narciarz może swobodnie pędzić przez lasy, pola, góry, wąwozy, jeziora, bagna, gdzie mu się tylko podoba. To stanowi właśnie urok tego sportu.

Fińskie narty, zwane inaczej leśnemi, są cokolwiek odmienne od norweskich: zrobione z brzozy lub sośniny są znacznie krótsze, szersze i przytem zupełnie płaskie, a nie gięte, na środku mają skórzaną petkę, w którą się wsuwa nogę. Poruszanie wśród gęstych lasów Finlandji na długich 2—3 metrowych nartach norweskich byłoby połączone z wielką trudnością.

Pamiętam z jaką przyjemnością obserwowałam gromadę fińskich dzieciaków zjeżdżających z gór w szkole ludowej w Sikkela. W swoich długich aż po kolana „pimach” (wojłokowych butach) zdawały się być przyrośnięte do nart, wykonując cały sze-

reg zwrotów, figur i ewolucji, jak gdyby najlepiej były obznajmione z figurą norweską jazdą, zwaną inaczej „slalom”. Albo przy „zjeżdżaniu strzałą”, gdy jedna z nart jest bardziej wysunięta ku przodowi, narciarz lekko pochylony najczęściej bez kijów pędzi z zawrotną szybkością z góry. Podziwiałam wówczas zimną krew, przytomność umysłu i odwagę tych dzieciaków, które z taką łatwością omijały drzewa i przerzucały się przez nierówność terenu często dochodzące do 2—3 metrów szerokości. Wesolość nie milkła wśród nich. Nie straszny ich ni mróz ni śnieg—lubią one tą swoją chłodną i ponurą, ale majstatyczną „Suomi” (Finlandję).

Narciarstwo w Finlandji jest sportem ogólnonarodowym. W każdej włościńskiej chacie można za kilkadziesiąt penni odnajdąć narty na parę tygodni. Nie znam fina któryby nie był narciarzem.

Saneczkowanie obecnie tak rozpowszechnione w środkowej Europie oddawna jest uprawiane w Finlandji. Istnieją dwa rodzaje saneczek: jedne, na których się siada, żeby spuścić się z góry; drugie używane w równinach, zwane z angielska „stötting” po fińsku „podkuri”. Są to saneczki w postaci krzeselka z oparciem, osadzonego na długich i cienkich płozach żelaznych, skutkiem czego tarcie jest doprowadzone do minimum. Jeździec, trzymając się oparcia, jedną nogą opiera na płozach, drugą zaś raz po raz odpycha się od ziemi pędząc saneczki z większą szybkością niż gdyby były zaprężone w konia. „Stötting” w miastach jest używane do rozwożenia drobnego bagażu i paczek ze sklepów. Chłopaki fińskie zwinnie kierują niemi na ulicach wymijając dorożki, tramwaje i samochody. Ciekawym jest w tym kraju tysiąca jezior i fiordów sport na „boerach”. Jest to coś w rodzaju płaskiej łódki opartej na trzech króciutkich płozach, a właściwie łyżwach, z których dwie nieruchome osadzone równolegle z przodu, jedna zaś z tyłu ruchoma służy jako ster. Wewnątrz łódki oparty w sztablocku wznosi się maszt z żaglem. Popychany wiatrem pędzi „boer” po gładkiej zamrzniętej powierzchni morza z szybkością około 40 klm. na godzinę. Do zatrzymania służy zaostrowany żelazny drążek wrzynający się w lód.

Rozwój sportów w ogólności na zachodzie w czasach przedwojennych przybierał coraz to szersze rozmiary. Tak, na przykład, szwedzki parlament uchwalił sumę 113.000 marek na kształcenie sportowców i gimnastyków mających bronić honoru sportowego Szwecji. I we Francji w parku Ponimery w Reims przygotowywano otwarcie wyższej akademii sportowej. Mała Finlandja zajmuje też niepoślednie miejsce: rok rocznie wysyła swoich instruktorów do Ameryki dla dokładnego obznajomienia się z wysmienitym amerykańskim treningiem. Dziś sporty są potrzebą życia narodów; bez nich nie można sobie wyobrazić społeczeństwa europej-

skiego. Stanowią one pożyteczne zajęcie, dają ujęcie nagromadzonemu siłom, chronią od zwyrodnienia i duchowego cherlactwa, wyrabiają dzielnych, zdrowych, nieustraszonych ludzi, dają sposobność do wyładowania nadmiaru żywotności i stanowią znakomity środek wychowawczy. Pomimo niewielkiej ilości ofiar, które nieraz pociągają za sobą, są potężnym czynnikiem kulturalnym i gdyby ich nie było to doprawdy należałoby je nanowo wynaleść.

W. R.

oooooooo

## „TO I OWO”.

+ Nigdy nie wątpiliśmy, że pomimo wielu grzechów niepunktualności na sumieniu, pomimo robienia tylko tego co się mogło, a nie tego co się chciało, pomimo wieku zawodów, które (choć przeważnie nie z własnej winy) sprawialiśmy czytelnikom, harcerze nasi nie przestali się ani inkresować nami, ani tracić z oczu doniosłości wydawania naszego pisma.

Niemniej z całą przyjemnością przeczytaliśmy przybyłą do nas kartkę pocztową, której treść całkowicie przytaczamy:

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia zasyłam harcerskie życzenia Redakcji „Harcera” życząc 1.000.000 czytelników i największego rozwoju pisma.

14—XII—18  
4 p. pol.

Chuwaj  
Stały prenumerator  
B. M.

Przekonani, że wszyscy stali i niestali prenumeratorowie żywią podobne uczucia, dziękujemy wszystkim zarówno jak i druhowi B. M. za taką względem nas życzliwość, a na wyrażone w karcie życzenia odpowiadamy skromnie: „Postaramy się!”.

+ Łowicz. „Łowidczanin” z dn. 15 listop. chwali harcerzy za energiczną pomoc przy rozbijaniu niemców i utrzymaniu porządku publicznego, a dalej pisze: Nie obeszło się bez komicznych epizodów. Ulicą jechał konno von Armin „bicz boży” dla włóścian ustosunkowany widocznie, gdyż w ciągu 2 lat kilku naczelników powiatu przez niego wyjechało z Łowicza. Naprzeciw szedł mały skaut i krzyknął: „halt”. Armin się zatrzymał, skaut kazał olbrzymiemu Niemcowi zleść z konia, konia zabrał. Armin zaś poszedł pieszo na stację.”

oooooooo



## Zastępowi drużyny wilcząt.

Kiedym obejmował 3-cią drużynę wilcząt w Bobrujsku na zbiórkę przyszło zaledwie kilkunastu chłopców, oddawna bowiem byli przyzwyczajeni do tego, że przychodzenie na zbiórki to rzecz natchnienia i dużej ilości wolnego czasu. Co do zastępowych byli to chłopcy starsi, wprowadzili zupełnie dobry i zasłużeni, ale wyglądali na „ojców” i obnosili swą powagę z godnością i dostojeństwem. Nic im zarzucić nie mogłem, ale cóż robić kiedy ja nie takich potrzebowałem dla moich młodych urwisów wilczaków. Dałem więc starym możność przeniesienia się do starszej drużyny, a sam zacząłem nowy podział na zastępy.

Dwóm chłopcom, którzy nieco więcej od innych służyli i wedle moich spostrzeżeń szybciej mogliby się wyrobić, kazałem przejść jednemu do trzeciego, drugiemu do czwartego zastępu. „Druhu—myśmy byli zawsze w pierwszym zastępie, my chcemy, i teraz w pierwszym”.

— „Nie opowiadać mi wiele — marsz gdzie mówilem! Każdy mnie nie będzie wskazywać gdzie chce służyć”.

Poszli, ale widziałem jak jednemu stanęły łzy w oczach. Stanęli na prawych skrzydłach z miną jakby im się działo krzywda. Za chwilę dowiedzieli się, że otrzymują dowódctwo nad zastępami. Zrobili bardzo niemądre miny. Po ogólnej zbiórce

kiedy zatrzymałem ich i wszystkie inne szarże, ten który miał przedtem łyzy w oczach pyta: — „Druhu drużynowy, a kto będzie zastępowym w moim zastępie?” — „Ty będziesz!” — „Ja? Jakże ja będę zastępowym?” — „Będiesz — każą ci i będziesz robić co trzeba”. Długo nie mógł wyjść z podziwienienia.

Ale po kilku tygodniach nikt by nie posądził owych chłopców o taką nierażność; zrobili się z nich dowódcy jeśli nie dobrzy, to wystarczający w zupełności i odpowiedni do młodziutkiej drużyny. Co największa, choć bacznie patrzyłem nie dostrzegłem żadnej zarozumiałości, wywyższania się i wszystkiego tego, co się nazywa u nas „ważnością”. Młodzi zastępowi nie byli „ważni” nie obwieszali się sznurkami, pozostali na poprzedniej stopie koleżeństwa z szeregowcami zastępów, a służbą pełnili dobrze i naprawdę okazali, że mogą zastępem kierować wedle danych im rozporządzeń. Przynajmniej na służbie nigdy nie było kłótni i zatargów większych, wynikających tak łatwo z zadzierzystości i uporu zastępowego.

Swoją drogą, aby ich nie psuć, wierny zasadzie, iż „chłopak się bez bicia nie uchowa” — na każdej zbiórce szarż dawałem im gruntowne wymyślenie za lenistwo, nieobowiązkowość, niesłużbiłość i inne grzechy harcerskie główne i szczegółowe. Najbardziej nie lubiałem tłumaczyć się w stylu: „nie mogę — nie umiem — nie wiem jak” — za takie wykroty zmywałem im głowę i groziłem, że „łeb urwę i psu rzucę”.

Chłopaki słuchali ze skruszonymi minami, a że nauka w las nie szła widać było z poprawy i dalszej służby.

Oprócz tego nagany przydawały się im w bardzo prosty sposób. Sprawdziłem to raz przy takiej okoliczności. Jak zwykle przyjechałem na rowerze na zbiórkę do 4-go zastępu. Deszcz padał więc w podwórzu ani w ogrodzie nikogo nie zastałem, pytam w domu — odpowiadają, że chłopcy byli i gdzieś się zawinęli w podwórzu. Co u licha, gdzieżby przepadli? Odstawiam rower pod szopę i słyszę nad sobą głos zastępowego, prawiącego coś zastępowi. Mimowoli zaczynam przysłuchiwać się. Mały zastępowy słowo w słowo powtarza to samo kazanie, które wysłuchała odemnie ostatnia zbiórka szarż:

„Najbardziej to nie lubię tych wiecznych odpowiedzi: „nie wiem, nie umiem, nie wiem jak” — harcerz powinien wszystko umieć zrobić, mieć taką pewność siebie, żeby wszystko potrafił i żeby mu się udało. Jak mi jeszcze raz ktoś powie: — nie wiem — nie umiem — nie potrafię — to łeb urwę i psu rzucę!”.

A. P.

oooooooo

## W MOIM ZASTĘPIE.

W szkole wszyscy mniej więcej są jednakowi jedni żywsi, drudzy słamazarniejsi, ale nigdy nie mają tej bujnej oryginalności co w zastępie. U nas co jeden to inny i co jeden to lepszy. Wprost o każdym by się chciało pisać powieści.

Weźmy na przykład Gucia. Na imię mu co prawda Tadeusz, ale że się nazywa Gutowski więc inaczej go nie woła jak: „Gucio” albo: nawet „zaczarowany Gucio”. Dobry ten chłopiec jest bardzo powolny i flegmatyczny, ale nikt z nim nie może długo rozmawiać spokojnie. Gucio naprzód długo z zaciekawieniem słucha jak kto co mówi, a potem w najciekawszym miejscu przerywa wiecznie tym samym dytaniem: „Czyż prawda?” i z miejsca zaczyna dowodzić że: „przedewszystkiem to nie może być!”

Przeciwnik wnet się zapala i gorączkuje, ale z Guciem sprawa nielatwa. Z zasady nie ustępuje i dopiero gdy jest przyparty do muru, a przeciwnik jest rozżarzony do białości, Gucio ciągnie swym przyjemnym głosem: „Już daj sobie spokój — Ty ze mną nie możesz mówić!” I gadaj tu z takim. Czasem się człowiek tylko zirytuje, a zresztą wszyscy lubimy go niezmiernie.

Najwięcej uciechy mamy z zamilowania Gucia do snu. Śpi jak kamień i ani sposób zbudzić go na wartę. Naprzód się pyta: „Czego?” potem zapewnia że: „Przecież to noc!” wreszcie mówi: „Dobrze, dobrze!” pada na posłanie i znów chrapie.

Raz miałem z nim taki wypadek; odstałem już swoje i włączę na siano budzić go na zmianę. Było to na wycieczce i spaliśmy wtedy w dużej stodole pełnej siana, wierzeje której były naocież otwarte. Księżyc świecił, a że była to pełnia, widno było jak w dzień na dworze, a wewnątrz stodoły odróżniałem dobrze każdego śpiącego. Po wielu kranach zepchnęłem Gucia z siana, ułożyłem się, nakryłem, ziewnąłem ostatni raz i słodko zasnąłem. W tej chwili ktoś mnie tarmosi za rękaw. Budzę się i podnoszę na łokciu. Przedemną kłęczyc Gucio. „Co takiego” — „Te — słuchaj — a gdzie te wrota?”

Rozbroił mnie tym niepojętym rozespianiem, które nie dało mu trafić do wrót otwartych i rzucających snop światła księżycowego do wnętrza. Zaprowadziłem go na skraj brogu, tknąłem palcem i dopiero wtedy powiedział: „Aha!” i zsunął się nadół.

Gucio zato odżywał na wodzie. Pierwszy zachęcał wszystkich do kąpieli, na wyścigi gonił po wiosła i pierwszy wskakiwał do czołna. Był niewyczerpanym w wesołości i pomysłach. Jedną z największych uciech na wodzie było topienie łodzi na środku rzeki. Siadało nas ze czteru i zaczynaliśmy kołysać łódź gwałtownie, z całej siły. Skutek był

natychmiastowy. Łódź całą burtą nabierała wody, wywracała nas i wśród wesołych wrzasków wpadaliśmy w głębiny bądź co bądź kilkumetrową. Teraz każdy nagwałt płynął do wynurzającej się do góry dnem łodzi i starał się usiąść na niej konno. Żle na tem wychodził. Łódź nie utrzymywała równowagi pod ciężarem i gwałtownym wdzieraniem się wszystkich, znów dawała nurka razem z nami wszystkimi. Dla większej zabawy braliśmy z sobą psa myśliwskiego Kastora, ale sprytny wyżeł nigdy nie dał się wziąć na kawał, płynął wprost do brzegu, wylazł, oglądał się z pobłażliwym zdziwieniem i otrząsał skórę.

My tylko już dobrze zmęczeni dawaliśmy pokój zabawie i ujawszy łódź z obu stron za boki kołysaliśmy ją krótkimi rytmicznymi szarpnięciami na komendę: — raz! dwa! — raz! dwa! — Woda uderzając o burtę wyskakiwała nazewnątrz i po chwili, jeden wlażył od głowy do łodzi i wylewał resztę wiosłem. Potem wracaliśmy pod prąd, który nas odnosił dość daleko podczas całej zabawy.

(d. c. n.)

Podzastępowy Majewski.

oooooooo

## HARCERZ MIŁUJE PRZYRODĘ I STARA SIĘ JĄ POZNAĆ.



Zdjęcie przedstawia Szefa Sekcji przyrodniczej tak dalece zajętego oglądaniem grzyba zwanego „kania” przez lunetę polową, że nie dostrzegła nawet węża wodnego „zaskrońca”, który przypelzył wygrzewać się na jego kolanach.

oooooooo

## URZĘDOWE.

Naczelny Inspektorat      Warszawa, dn. 23.XII 1918 r.  
Harc. Pols.

1-448.      Do Inspektorów i Inspektorek Okręgowych, oraz wszystkich drużyn harcerskich.

### O K Ó L N I K 19.

1. Przypominamy o dawnym rozporządzeniu władz harcerskich na mocy którego każda drużyna harcerska powinna prenumerować „Harcera” w ilości przynajmniej 1 egz. na zastęp, (zwolnić od tego może tylko Inspektor Okręgowy).

2. Obowiązek dopilnowania tego wkładamy na drużynowych i komendantów. W tym celu mają oni w każdej drużynie lub środowisku wyznaczyć starszego harcerza (bibliotekarza), którego obowiązkiem jest zbieranie prenumerat i przesyłanie ich administracji.

Winien on udać się nietylko do drużyn, ale także do wszystkich szkół, czytelni, instytucji społecznych, członków Patronatów i przyjaciół Harcerstwa z ułatwieniem im prenumeraty przez załatwienie formalności przesyłkowych.

Naczelny Inspektor H. P.  
*Tadeusz Strumiłło.*

Za zgodność:  
*Alojzy Pawełek.*

Naczelną Inspektorka H. P.  
*Marja Wocalewska.*

□□□□□□□□

## OD REDAKCJI.

W obecnym roku przystępujemy śmiało do ziszczenia naszego dawnego zamiaru, do wydawania „Harcera” jako tygodnika. Będzie więc on wychodził 4 razy na miesiąc za wyjątkiem letnich miesięcy t. j. lipca i sierpnia w których ukaże się prawdopodobnie jako miesięcznik.

Nie sądźcie iż łatwo przychodzi nam wydawanie „Harcera”. Warunki pocztowe, administracyj-

Redaktor Konrad Chmielewski.

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

ne i redakcyjne nie pozwalały dotąd na żadne przedsięwzięcia, a i obecnie zaczynamy rok nowy przy pustej tece redakcyjnej i braku prenumeratorów. Wszystko to jednak zastępuje nam przeświadczenie, że pismo harcerskie musi mieć powodzenie, i że jeśli włożymy weń dużo pracy, stanie się ono żywym odzwierciedleniem naszego ruchu.

Od wszystkich harcerzy żądamy poparcia przez czytanie, prenumerowanie i nadsyłanie prac (za większe artykuły oryginalne—honorarjum) rysunków i fotografii oraz wskazówek krytycznych.

□□□□□□□□

## OD ADMINISTRACJI.

Zwiększony dwa razy koszt klisz i półtora raza koszt druku zmusza nas do podniesienia warunków prenumeraty. Niezależnie do tego „Harcera” jako tygodnik musi kosztować więcej.

### WARUNKI PRENUMERATY WYNOSZĄ:

Miesięcznie M. 3.

Półrocznie „ 16.

Koszta przesyłki pocztowej ponadto wynoszą:  
od 1 egzemplarza 20 fen. miesięcznie  
„ 3 lub 4 egz. na jeden adres.—60 fen. miesięczn.  
„ 5 do 7 „ „ „ „ —80 „ „ „ it.d.

**Adres Administracji: Krak.-Przedmieście 5.**  
**Godziny urzędowania od 5 do 7 wieczorem.**

Wznawia się wydanie „Harcemistrza”, który jako miesięcznik będzie wychodził w połowie każdego miesiąca.

Administracja przyjmuje ogłoszenia firm w stosunku 100 Marek za stronicę i zaczynając od 10 M.

□□□□□□□□

Vice-redaktor i sekretarz Alojzy Pawełek.

Klisze „Helios” Warecka 12.